Władysław Teodor Benda – artysta, którego pokochała Ameryka

Rozmowa z Anną Rudek-Śmiechowską, autorką pionierskiej książki o Władysławie Teodorze Bendzie, bratanku Heleny Modrzejewskiej, wybitnym ilustratorze, twórcy amerykańskich masek.

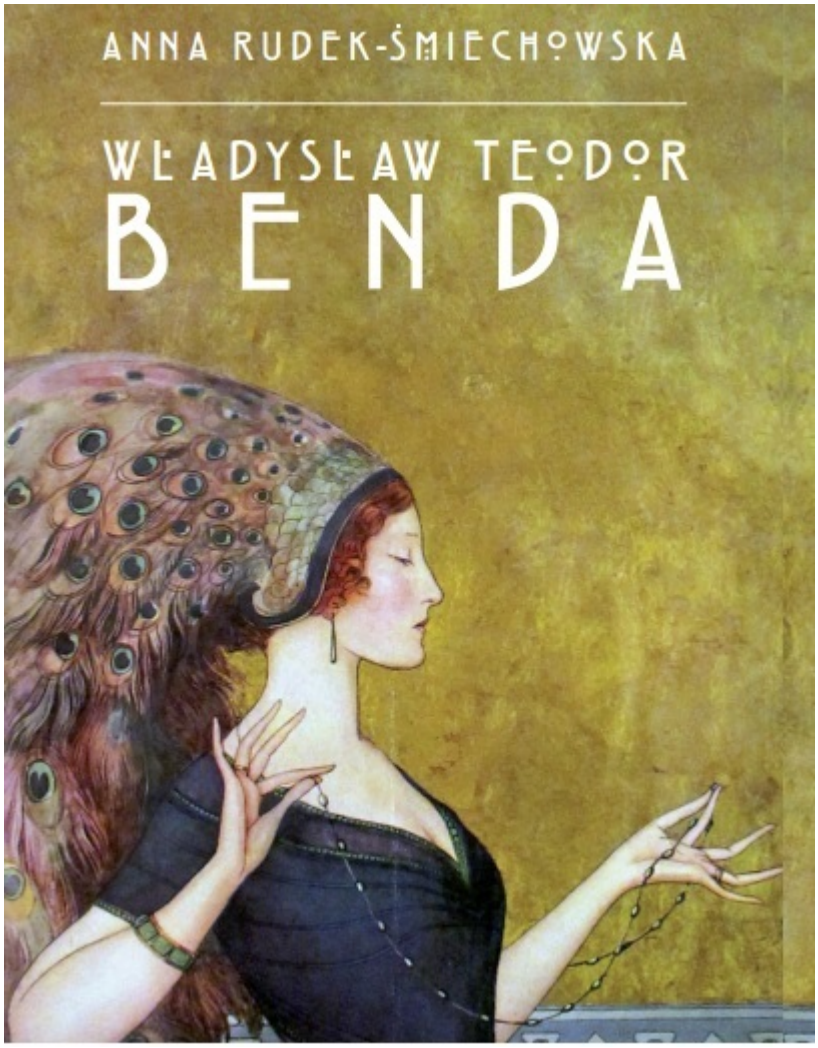

Joanna Sokołowska-Gwizdka: Co zafascynowało Panią we Władysławie Teodorze Bendzie, że zdecydowała się Pani zająć tą postacią?

Anna Rudek-Śmiechowska: Odpowiadając na to pytanie, muszę cofnąć się do czasu studiów, które odbywałam w pięknym Lublinie. Studiowałam historię sztuki. Szukając tematu na seminarium magisterskie postanowiłam sięgnąć po dzieje polskiej emigracji artystycznej w Stanach Zjednoczonych. Wybór kontynentu i tematu był niejako oczywisty.

Ze względów rodzinnych bywałam za Oceanem wielokrotnie, głównie w Nowym Jorku. Miasto, ludzie, kultura, historia – niesamowicie mnie fascynowały. Poznałam tamtejsze środowisko artystów i kolekcjonerów, tak polskich, jak i amerykańskich. Oglądałam dzieła sztuki, słuchałam ciekawych opowieści, obcowałam z wydarzeniami i śladami historii. Wiedziałam, że kultura i sztuka tworzona przez Polaków w Ameryce jest ciekawa i znacząca, niemniej niezbyt dobrze opracowana przez historyków sztuki. Wśród artystów działających w Stanach Zjednoczonych istnieją ci wybitni, którzy zostali zauważeni i docenieni, ale i ci, którym los nie rozdał dobrych kart. Wielu z nich zasługuje jednak na uwagę i rzetelne studia.

Najpierw zdecydowałam się na opracowanie dziejów PAAS, czyli Polish American Artist Society. Było to stowarzyszenie, które działało w Nowym Jorku w latach 1985-1991. Niezwykłe postaci, ciekawe założenie, ambitne plany, niestety nieco smutne zakończenie. Obecnie pracuję nad książką poświęconą temu zjawisku, więc nie będę zdradzać wszystkich szczegółów. O PAAS powstała moja praca magisterska. Rozprawę napisałam pod opieką prof. Jana Wiktora Sienkiewicza, który zajmuje się polską emigracją artystyczną (poświęcił wiele swoich studiów naukowych emigracji polskiej w Anglii). Po obronie profesor zasugerował, abym zastanowiła się nad doktoratem i poszukała odpowiedniego tematu.

Kilka miesięcy później, będąc z wizytą w Nowym Jorku, namówiona przez ojca, poszłam na wystawę do Fundacji Kościuszkowskiej, w której pokazywano urywek dokonań W. T. Bendy. Po obejrzeniu jego prac zaczęłam szukać książek, opracowań i… nie znalazłam nic. Kilka informacji, kilka artykułów. Wtedy postanowiłam zająć się postacią W. T. Bendy i przywrócić pamięć o nim.

JSG: Benda uczył się w Krakowie i w Wiedniu. Był malarzem, rzeźbiarzem, ilustratorem. Czy długą drogę musiał przejść, zanim w Ameryce doceniono jego europejskie wykształcenie i talent?

W. T. Benda, [Mężczyzna z fajką], rysunek, zbiory Ann Taylor, fot. ARS.

ARŚ: Do wymienionych miejsc nauki należy dodać również Amerykę, gdzie W.T. Benda podjął edukację artystyczną w trzech placówkach. Pierwszą z nich był kalifornijski Mark Hopkins Institute of Art, potem już znaczące nowojorskie placówki, czyli Chase Art School (założona przez samego Williama Merritta Chase'a) i Art Students League. O Chase Art School warto wspomnieć kilka zdań, gdyż tam W.T. Benda uczęszczał na nauki do jednego z najpopularniejszych artystów amerykańskiej awangardy, a mianowicie do klasy prowadzonej przez Roberta Henriego, twórcy tzw. The Ashcan School – Szkoły Śmieciarzy. Wśród kolegów szkolnych byli: George Bellows, Rockwell Kent, John French Sloan, Walter Pach, Walter Biggs, Walter E. Tittle. W.T. Benda wspominał, że „była to niezwykła klasa", co nie ulega wątpliwości, zważając choćby na postać nauczyciela, który był wielbionym przez studentów mistrzem.

Zaczynając jednak od początku, to W.T. Benda zaczynał edukację artystyczną w Krakowie w Szkole Sztuk Pięknych (dzisiejsza Akademia), ale trwało to zaledwie dwa semestry. Zachowały się jego świadectwa, w których dobrą opinię o uczniu wydaje m.in. Władysław Łuszczkiewicz. Wydaje mi się jednak, że dużo więcej zyskał na

naukach w Wiedniu, w prywatnej szkole sztuk pięknych Heinricha Strehblowa, gdzie zdobył umiejętność posługiwania się techniką rysunku węglem – tak podziwianą i zaskakującą w jego późniejszej karierze.

Na nowym kontynencie artysta dosyć szybko znalazł zlecenia i pracę. Jego podpisy jako ilustratora znalazłam już w rysunkach z 1904 roku, a więc niecałe pięć lat po przyjeździe do Ameryki. Myślę, że znaczącą rolę w tej kwestii odegrała ciotka Helena Modrzejewska i przetarte przez nią szlaki. Tak więc nie wydaje mi się, aby jego amerykańska droga była specjalnie trudna, jeśli chodzi o początki. Niemniej wymagała od niego rzetelności, pracowitości, kontaktów z Amerykanami (a więc i nauki języka), ponadto nieustannego doskonalenia umiejętności, wiary we własny talent. Myślę, że W.T. Benda należy do tych artystów, którzy choć urodzeni w Polsce, to należą do Ameryki, która ich pokochała i niejako adoptowała.

JSG: W.T. Benda syn muzyka Szymona Bendy – przyrodniego brata wielkiej aktorki Heleny Modrzejewskiej, przyjechał do Stanów Zjednoczonych wraz z rodzicami i siostrami na zaproszenie ciotki w 1889 roku. Pierwsze zlecenie pochodziło od Heleny Modrzejewskiej, która poprosiła go o zaprojektowanie scenografii i kostiumów do „Antoniusza i Kleopatry". Jak potem potoczyła się samodzielna kariera artysty?

ARŚ: Pierwszym przystankiem na nowym kontynencie była siedziba Modrzejewskiej w Arden. Stamtąd W.T. Benda przeniósł się do Los Angeles, potem do San Francisco i w końcu do Nowego Jorku. O tym, że ciotka pomagała bratankowi na początku amerykańskiej wędrówki, świadczy kilka faktów. W Muzeum Narodowym w Poznaniu znajdują się rysunki sygnowane przez W.T. Bendę (datowane na 1899 rok), które przedstawiają kostiumy kobiece do sztuk teatralnych i były przygotowywane dla Heleny Modrzejewskiej. W jednym z listów Heleny Modrzejewskiej do męża Karola Chłapowskiego znalazłam informację, że Władzio (jak nazywała go ciotka) założył „atelier" czyli studio rysunku w Los Angeles i ciotka mu w tym pomagała. Niemniej artysta nie był zależny od Modrzejewskiej, szybko odnalazł się w nowej rzeczywistości i zyskał uznanie.

Przede wszystkim ilustrował książki, gazety, magazyny. Był bardzo znanym i często zatrudnianym ilustratorem. W 1913 roku w wywiadzie dla „Metropolitan" przyznawał, że jest to jego „główne zajęcie". Badając życie i twórczość artysty udało

się ustalić, że jego prace ukazały się w ponad dwudziestu tytułach prasowych (w latach 1903-1943), ponadto rysunki zdobiły liczne książki, plakaty, ulotki, manifesty. Tworzył dla gigantów, ale i małych gazetek drukowanych na bardzo kiepskim jakościowo papierze. Wśród tytułów wymienić należy choćby: „Hearst's International", „Cosmopolitan", „Life", „Scribnre's", Mc'Clures". Tworzył też niezwykłe maski, które przyczyniły się do rozwoju jego kariery, a w czasie wielkiego kryzysu stały się jednym ze sposobów na utrzymanie.

W. T. Benda, niezidentyfikowana maska, zbiory Ann Taylor, fot. ARS.

W. T. Benda, Maska Golden Goddess, zbiory Ann Taylor, fot. ARS.

W. T. Benda, Maska The Old Wag, zbiory Ann Taylor, fot. ARS.

W. T. Benda, Maska The Miser, zbiory Ann Taylor, fot. ARS.

JSG: Maski – to była wyjątkowa dziedzina twórczości Bendy. Zaczęło się od tego, że znajomi zaprosili go na bal maskowy, podczas którego założona przez niego maska wzbudziła niemały zachwyt. Poświęca Pani dużo miejsca w swojej książce maskom,

uznając je za odrębną gałąź sztuki. Na czym polegał fenomen masek W.T. Bendy?

ARŚ: W. T. Benda był nie tylko jednym z filarów ilustracji amerykańskiej, ale i „ojcem amerykańskich masek". Sam nazywał je swoimi „papierowymi dziećmi". Dlatego też w książce, która z założenia jest monografią życia i twórczości artysty, poświęcam maskom tyle miejsca, ile ilustracjom. W pewnym momencie zupełnie przypadkiem, W. T. Benda zaczął tworzyć maski, szybko jednak stał się wielkim znawcą tematu, wybitnym ekspertem.

Jego prace wykorzystywał sam J.M. Anderson w swoich nowojorskich rewiach, zdobiły one niejedną okładkę czasopism (nie tylko dotyczacą teatru), były też np. rekwizytami fotograficznej sesji mody tworzonej dla magazynu „Vogue", pojawiały się w filmach, telewizji, ale i powieściach czy nowelkach (jako określenie tajemniczego wyrazu twarzy). W.T. Benda do dziś uważany jest za eksperta w tej dziedzinie, a nazwisko jego wymienia się w opracowaniach o maskach, pantomimie, czy rewiach.

Znaczenie, ale i niespotykaną dotychczas wagę działania W.T. Bendy w świecie masek świetnie zilustrował słowami przyjaciel twórcy, a naczelny magazynu „Vanity Fair" – Frank Crowninshield, który napisał: „Benda dokonał tego, co mógł zrobić tylko prawdziwy artysta. Ożywiając starą sztukę, wymyślił nową". Maski W.T. Bendy były w Ameryce (ale i na świecie) czymś nowym, a raczej nowatorskim w stylu. Odniosły wielki sukces ze względu na popularność teatru i rewii w tamtym czasie.

W historii sztuki bezsprzecznie należy je uznać za unikat i fenomen swoich czasów. Choć powstały przypadkiem, jako atrybut na bal maskowy, to w ciągu wielu lat pracy nad nimi oraz dzięki popularności jaką zyskały na scenach (nieomal całego świata) „fałszywe twarze" W.T. Bendy stały się jedną z piękniejszych gałęzi sztuki. Oparte na tradycji japońskich masek „No", teatralnych maskach greckich i rzymskich, maskach pośmiertnych, tradycyjnych maskach rytualnych z Afryki czy Ameryki, były zupełnie inne, nowe i dotychczas niespotykane. Miały wielką siłę oddziaływania, ale i tak charakterystyczną dla W.T. Bendy delikatność, tajemniczość i romantyzm.

JSG: Czy artysta stosował specjalne techniki wytwarzania masek?

W. T. Benda ze swoimi maskami, fotografia (1920), zbiory prywatne, fot. ARS.

ARŚ: Wszystkie maski tworzył wg własnych, autorskich technik. Pracował nad sposobem ich powstawania, doborem odpowiednich materiałów, ale i warsztatem, dwadzieścia lat. Stworzenie jednej maski wymagało od niego kilku miesięcy pracy. Zaczynał od studiów natury, potem robił szkice, dalej już rysunki i projekty, konstruował korpusy (m.in. z drutów, z tektury), dalej nakładał na nie skrawki papieru i odpowiednio malował, impregnował. Maski służyły głównie teatrowi, tak więc wymagały odpowiedniego zabezpieczenia od potu tancerek, czy częstego dotykania. Tutaj najlepszym sposobem, jaki znalazł W.T. Benda, było pokrywanie warstwami złota. Podczas złocenia, którego dokonywał w swoim studio, wyganiał z pomieszczenia żonę, córki i kota, ponieważ każdy nawet najmniejszy podmuch mógł zniszczyć ten cenny materiał.

Całą swoją wiedzę o maskach (ich historii i sposobie tworzenia) zamknął w autorskiej książce „Masks”, gdzie opisał wszystkie działania z charakterystyczną rzetelnością

(książkę można czasem znaleźć i kupić przez internet). Z tego co udało mi się ustalić nie miał następców, uczniów. Było kilku naśladowców (wśród niech tancerka Margaret Severn), ale żadnemu nie udało się stworzyć tak pięknych i doskonałych masek jak W.T. Bendzie.

Maska aktorki Katharine Hepburn, była jedną z nielicznych masek-portretów. W. T. Benda tworzył głównie maski nie będące realnymi postaciami. Interesowały go raczej zbiory cech, typów ludzkich lub przedstawienia mogące obrazować jakieś wydarzenia, tańce czy opowieści. Tworzył fantazyjne demony, twarze ilustrujące stereotypy lub będące wyobrażeniem jakichś cech, rodzajów ludzkich, typów np. delikatne kobiety, gentlemanów czy mężczyzn z podkreślonymi cechami przynależnymi ich stanowi np. „Wojewoda" o wielkich sumiastych wąsach.

JSG: Wiele znanych magazynów, wykorzystywało na okładkach ilustracje autorstwa W. T. Bendy. Były to głównie wizerunki kobiet. Czy to właśnie maski oraz okładki top magazynów tak go rozsławiły w Ameryce?

ARŚ: W.T. Benda przede wszystkim był znanym ilustratorem, a uznanym twórcą masek teatralnych stał się dopiero po 1914 roku. Niemniej te dwie różne dziedziny determinowały osiągnięcia artysty. Dodatkowo W.T. Benda był projektantem, scenografem, aktorem, pisarzem, ale i malarzem. Uznanie jakim się cieszył miało związek oczywiście z jego talentem i umiejętnościami technicznymi, ale wiązało się również z tym, że pracował właśnie w Stanach Zjednoczonych i to w okresie tzw. „Złotej Ery Ilustracji Amerykańskiej" i wielkiej popularności rewii.

Wpisał się doskonale w zawód ilustratora. Miał wyczucie do tematów, stylu i estetyki, która wówczas obowiązywała– stąd tak często występujące w jego twórczości czy na okładkach portrety kobiet. Miał również odpowiedni charakter. Współpracował np. z magazynem „McClures", w redakcji którego nazywany był „czarnym koniem". Określenie to oznaczało, że można było na nim polegać zlecając mu zadania nawet z dnia na dzień. Wykonywał je rzetelnie, zawsze o czasie, z wielką pasją i profesjonalizmem. Jak chodzi o rewie dużo dało mu to, z jakiej pochodził rodziny (ojciec był muzykiem), ale i to, że miał niezwykłe wyczucie i dar oddawania kobiecego piękna, a także to, że stworzył niespotykane dotychczas maski o specyficznym wyrazie.

JSG: Portrety kobiet, które tworzył Benda znacznie różniły się od wystylizowanego, słodkiego wizerunku, który był wcześniej rozpowszechniony. Artysta zdobył uznanie jako znawca kobiet, czego wyrazem było zaproszenie, do komisji jurorów w wyborach Miss America. Co takiego nowego było w wizerunkach kobiet stworzonych przez Bendę?

ARŚ: Wydaje mi się, że rola jurora w konkursach Miss America była raczej związana ze znajomościami artysty i jego pozycją w towarzystwie. Dzięki pracy jaką wykonywał znał wiele ważnych osobistości, wśród których wymienić można choćby: potentata prasowego Williama Hearsta, redaktora naczelnego „Vanity Fair" Franka Crowninshielda, reżysera rewii J.M. Andersona. Bywali u niego sam I.J. Paderewski czy Władysław Reymont, spotykał się z innymi ilustratorami w tym z Ch. D. Gibsonem. Może dlatego został zaangażowany jako członek jury?!

W. T. Benda, Zobeida from Syria, reprodukcja ilustracji, zbiory prywatne, fot. ARS.

Portrety kobiet zaś, to nawiązanie do trendu w sztuce amerykańskiej, a także wymogów rynku ilustracji i magazynów. Portrety były domeną sztuki amerykańskiej oraz obowiązującym tematem okładek, reklam. „Kobiety Bendy" cechował charakter jego kreski. Każdy ilustrator, zwłaszcza ten już uznany i popularny (czyli często angażowany do pracy) posiada swój specyficzny sposób rysowania, dosyć łatwy do rozpoznania. Analizując postaci kobiet sygnowane ręką W.T. Bendy uważa się, że były bardziej ludzkie, naturalne, ale i tajemnicze, pełne subtelnego, kobiecego wdzięku. W wielu przypadkach W. T. Benda ilustrował postaci emigrantek, nieco innych od wizerunków białych Amerykanek, które tworzył choćby król ilustratorów słynny Charles Dana Gibson. Na wiele ilustracji W.T. Bendy trzeba patrzeć przez

pryzmat obowiązującej mody i estetyki kraju, w którym powstały, choć nie determinuje to oczywiście oceny i możliwości podziwiania jego prac przez „zwykłych śmiertelników”.

Jedną z moich ulubionych ilustracji stworzonych przez W. T. Bendę jest portret syryjskiej kobiety o imieniu Zobieda, narysowany dla „The Century Magazine” w 1913 roku. Dziewczyna siedzi podparta, kieruje swój wzrok prosto na widza. Jej głowę oplata turban, rękę zdobi bransoletka. Twarz nie jest posągowa, okładkowa, jest zwyczajna, a zarazem mistyczna, ciekawa, wzbudzająca emocje, wywołująca huragan myśli. Wydaje mi się nieraz, jakby coś chciała do mnie powiedzieć. Jakby miała zamiar mnie zaczepić, a ja przegapiłam właśnie ten moment. Praca jest równie subtelna w detalach, jak i samej kresce. Lubię na nią patrzeć, bo wydaje mi się, że stanowi syntezę możliwości W. T. Bendy i świadectwo jego talentu oraz pewnej magii – przynależnej każdemu wybitnemu artyście – którą roztaczał tworząc swoje dzieła. Nie jest to jego najlepsza ilustracja, ale jest ciekawa, zaczepna.

Lubię też portrety w stylu art deco, w tym okładka magazynu „Life” z lutego 1923 roku, czy „Saturday Evening Post” z maja 1934 roku. Charakteryzujący je odpowiedni dobór kolorów, subtelność portretowanych twarzy, delikatność kreski, wysmakowana estetyka.

JSG: Dlaczego prace węglem wykonywane przez W.T. Bendę były powodem zdziwienia?

ARŚ: Leicester B. Holland będący szefem Division of Fine Arts Biblioteki Kongresu pisał w 1933 roku, w jednym z listów do W.T. Bendy: „Pana prace dotarły do mnie jakiś czas temu i wreszcie miałem szanse przyjrzeć się im dokładnie. (…) Co ciekawe, nadal zaskakuje mnie, że wykonane zostały węglem. Włada pan tym narzędziem w tak malarski sposób, że nieświadomie myślę o nich jako o wykonanych pędzlem – widok oryginałów tego nie zmienił. Dobrze wiem, że wykonane zostały węglem, jednak nie mogę oprzeć się wrażeniu, że są namalowane” – i nie był w tej opinii osamotniony.

Przyznać trzeba, że W.T. Benda był mistrzem rysunku węglem. Jego prace wykonane tą techniką są niesamowite. Mistrzowski sposób kładzenia kreski, światłocień, zaklęty ruch i wydobywana głębia – wszystko to tworzy doskonałe rysunki, dzieła

które w odpowiedni sposób wydobywają konkretną treść. W Ameryce była to technika niecodzienna, ponadto dosyć trudna w utrzymaniu, konserwacji.

Niemniej W.T. Benda posługiwał się też ołówkiem, gwaszem, piórkiem, ale i pastelami, akwarelą, był też malarzem, rzeźbiarzem i projektantem – i w tych pracach wykorzystywał przynależne im techniki.

JSG: W.T. Benda brał czynny udział w akcji Ignacego Jana Paderewskiego, zachęcającej do wstępowania w szeregi armii. Wśród plakatów informacyjnych jest wiele jego autorstwa. Jakie poza tym były związki artysty z Polską?

W. T. Benda, [Dziewczyna w zielonej chuście], rysunek, zbiory Ann Taylor, fot. ARS.

ARŚ: W.T. Benda urodził się w Polsce, w Poznaniu. Spędził w nadwiślańskim kraju prawie 25 lat. Ponadto był bratankiem Heleny Modrzejewskiej, a ona mimo pozycji i szczęścia jakie zdobyła w Ameryce, często w Polsce bywała oraz działała na rzecz ojczyzny. Podobnie było w przypadku W.T. Bendy. Wracał kilka razy do Polski z wizytami – bywał w Zakopanem (te wizyty zapisały się w pamięci jego córki Eleonory, ale i w opublikowanych autorskich opowiadaniach artysty), był na

pogrzebie ciotki Modrzejewskiej w Krakowie.W Nowym Jorku W.T. Benda przyjmował polskich gości m.in. Władysława Reymonta, Zdzisława Dębickiego z „Tygodnika Ilustrowanego”. Z I.J. Paderewskim współpracował na rzecz Polski tworząc liczne plakaty rekrutacyjne oraz skierowane do społeczeństwa w celu zapewnienia pomocy ofiarom I i II wojny. Miał związki z Fundacją Kościuszkowską itd.

Podsumowując jego bezpośrednie związki z Polską trzeba powiedzieć, że były to tylko krótkie odwiedziny. Polska stała się dla niego wyłącznie krajem przodków, krajem pochodzenia. Podkreślam jednak, że nigdy nie odcinał się od Polski, zawsze wspominał, że jest Polakiem. Uważał ją za swoją ojczyznę, podtrzymywał kontakty z Polakami, bywał w kraju, ale co ważniejsze korzystał z polskich motywów, symbolii pewnych cech, które objawiają się w jego pracach poprzez umiejętność oddania romantycznej atmosfery, emocji, pewnej tajemniczości. Niemniej nie wydaje mi się, aby był z Polską jakoś bardzo związany i tęsknił za krajem dzieciństwa. Pochłonęła go Ameryka, zawładnął nim Nowy Jork. W. T. Benda stał się jedną z bardziej lśniących gwiazd zamieszkującej go ławicy. W tym kontekście podobny był do swojego kuzyna, konstruktora mostów, Rudolfa Modrzejewskiego (Ralph Modjeski), syna Heleny Modrzejewskiej.

JSG: Pani praca jest pionierska, nie było wcześniej tak dogłębnego opracowania życia i twórczości tego niezwykłego artysty. Zebrała Pani ogromny materiał, zarówno w Polsce, jak i w Ameryce. Jak długo trwało poszukiwanie materiałów?

ARŚ: Kiedy zainteresowałam się postacią W.T. Bendy okazało się, że artysta nie doczekał się monografii, czy choćby szerszych studiów. Było to dla mnie wielkie zaskoczenie. Na jego temat powstało kilka (dosłownie) artykułów i wzmianek biograficznych. Pierwsze prace zaczęłam już w 2008 roku, przygotowałam tzw. stan badań, gdzie zebrałam istniejące artykuły m.in. dr Marioli Szydłowskiej i dr Marka Pohlada. Potem starałam się o stypendium Fundacji Kościuszkowskiej na badania. Grant otrzymałam w 2009 roku, dzięki czemu mogłam spędzić trzy miesiące w Stanach Zjednoczonych poszukując śladów artysty.

Opracowywanie zebranych materiałów zabrało mi pięć lat. Wtedy skończyłam doktorat, którego tematem był właśnie W.T. Benda, a która to praca powstała pod

opieką prof. dr hab. Andrzeja K. Olszewskiego. Pracę obroniłam na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu w 2014 roku, a niecałe dwa lata później wydałam książkę – pierwszą w historii monografię życia i twórczości W.T. Bendy. Jeśli liczyć wszystko razem – od przekroczenia progu Fundacji Kościuszkowskiej w celu zobaczenia wystawy, po otrzymanie autorskiej książki do rąk własnych – praca zajęła mi prawie 9 lat.

JSG: Pisze Pani, że nawiązała kontakt z rodziną artysty. Proszę o tym opowiedzieć?

ARŚ: O rodzinie artysty wiedziałam z tekstu Marioli Szydłowskiej, która opisała W.T. Bendę w swojej książce poświęconej artystom urodzonym w Polsce, a działającym w Ameryce w teatrach i biznesie filmowym (M. Szydłowska, Między Broadwayem a Hollywood. Szkice o artystach z Polski w Stanach Zjednoczonych, 2009). Ona poinformowała mnie o miejscu ich zamieszkania. Kiedy zdecydowałam się napisać doktorat o W.T. Bendzie i pozyskać na to grant z Fundacji Kościuszkowskiej nawiązałam z nimi kontakt e-mailowy, dokładnie z wnuczką artysty Ann Taylor. Bardzo przychylnie zareagowała ona na moje listy i zaoferowała pomoc.

Po przyjeździe do Nowego Jorku skontaktowałam się z nią telefonicznie i zostałam zaproszona do nich na Święto Dziękczynienia. Podczas tego spotkania poznałam córkę artysty Eleonor Benda Bostelmann Shimmler oraz prawnuki (synów Ann Taylor). Potem jeszcze kilka razy gościłam u nich oglądając prace Bendy i fotografując prawie wszystkie materiały jakie udało im się wyciągnąć z licznych pudełek, słuchałam opowieści i informacji jakie posiadają. Byłam też w domu Eleonor, gdzie mogłam podziwiać prace jej ojca i zamienić z jego córką kilka znaczących słów, a także usłyszeć wspomnienia o człowieku, którego tak bardzo, bardzo kochała. Eleonor nie doczekała już publikacji o ojcu, zmarła w 2014 roku.

W.T. Benda, Kobieta z maską, okładka Life Magazine, 1922 r.

JSG: Czy rodzina WT Bendy ma świadomość polskich korzeni, zna polską historię i postać Heleny Modrzejewskiej?

ARŚ: Rodzina bardzo ceni sobie i dba o twórczość artysty. To niezwykle mili i otwarci ludzie. Po wielu latach pracy nad książką, kiedy otrzymali ode mnie egzemplarz, niezmiernie się ucieszyli. Ann Taylor napisała do mnie wówczas:„Dziękuję Ci bardzo za poświęcenie czasu na poznanie mojego dziadka. Moja mama byłaby bardzo zadowolona, że zachwyciłaś się jej ukochanym tatą”.

Zarówno wnuczka, jak ijej synowie, a więc prawnuki W.T. Bendy znają postać dziadka, wiedzą, że był Polakiem, że jego ciotką była sławną Heleną Modrzejewską.

Jeden z nich – Tatcher – studiował nawet teatrologię i zorganizował pradziadkowi kilka wystaw. Niemniej rodzina W.T. Bendy to Amerykanie, którzy nie byli w Polsce i nie czują już mocnego związku z krajem swoich przodków. Szanują W.T. Bendę i szczycą się nim, ale bez podkreślania jego polskości. Dla nich to nieznany świat.

JSG: Na czym polega niezwykłość W.T. Bendy?

ARŚ: W.T. Benda był dobrym artystą, z wielką wyobraźnią, świetnym warsztatem i udanym życiem rodzinnym, towarzyskim i zawodowym. Raczej nie mówiłabym o niezwykłości, bo można mówić, że był niezwykły, gdyż jako artysta miał tylko jedną ukochaną żonę…, a może ze względu na to, że szybko zasymilował się z amerykańskim społeczeństwem i znalazł w nowym kraju własną ścieżkę artystyczną…, a może był niezwykły z powodu swojego poczucia humoru, czy też z powodu tworzenia niezwykle realistycznych masek. Powiedziałabym raczej, że był dobrym i uznanym artystą ilustratorem i twórcą masek teatralnych, z którego możemy być dumni jako Polacy.

JSG: W.T. Benda zmarł na zawał w 1948 roku przed wystąpieniem na temat masek, które miał wygłosić w Newark Public School of Fine and Industrial Art w New Jersey, gdzie pracował jako nauczyciel rysunku. Czy w Ameryce się o nim pamięta?

ARŚ: W.T. Benda był artystą plastykiem, uprawiającym dwie niszowe dziedziny sztuki (dziedziny, czasem nawet nie zaliczane do sztuk pięknych). Nie można więc mówić o jego wielkiej popularności. W.T. Benda był znany i popularny w latach, w których tworzył. Wielki kryzys, pojawienie się fotografii, zmiany jakie przyniosły wojna światowe, w tym pojawienie się w Ameryce przedstawicieli europejskiej awangardy (kubistów, ekspresjonistów itp.) a więc zmiana estetyki i stylu w sztuce, spowodowały, że postać artysty została schowana do głębokiej szuflady.

Jego popularność liczyć powinniśmy sukcesami i liczbą okładek jakie zilustrował w czasach największej świetności prasy (jego prace znalazły się w ponad 20 tytułach) oraz tym, jakie ceny dzisiaj osiągają jego nielicznie pojawiające się prace. Ceni się go w kręgach znawców ilustracji i środowiskach teatralnych.W tym kontekście bezsprzecznie można mówić o jego popularności i o tym, że jest doceniany jako artysta i to doceniany w wielkiej i niedoścignionej Ameryce.

Anna Rudek-Śmiechowska, Władysław Teodor Benda, wyd. Universitas, Kraków 2016.